WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 90 29 LIPCA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

PRZED NAMI JESZCZE 1001 WAKACYJNYCH PRZYGÓD

Takiego lata dawno nie było! Piękna, słoneczna pogoda utrzymywała się przez cały lipiec i na pewno wiele skorzystali Ci, którzy w tym czasie byli na koloniach, obozach lub brali udział w naszych wyprawach. Słoneczne wakacje trwają nadal, a na Was czeka jeszcze co najmniej tysiąc i jeden wakacyjnych przygód.

„LUBUSZANKI" LUBIĄ POMÓC

NIETKOWICE (HSI). Często w wiejskich klubach „Ruchu" pracują starsi, w wieku emerytalnym już będący, ludzie. Trudno im bywa podołać obowiązkom, a nie zawsze na miejscu znajdzie się taka grupa jak patrol „Lubuszanki" z Nietkowic, który pani, prowadzącej klub (a mającej blisko 60 lat), każdego dnia przynosi wodę, pomaga zmyć naczynia, sprząta salę i układa towar w gablotkach. A co jakiś czas wykonuje też — żeby było ładniej i weselej — dowcipne gazetki. **(hr)**

UWAGA! KORESPONDENCI HSI

W 5 tygodniu trwania naszego konkursu szczęście uśmiechnęło się do: EMILII ZUBIK z Nowego Świętowa, BARBARY KULEJ z Borowego i GRAŻYNY WRÓBLEWSKIEJ z Jasionki, które wylosowały torby „Świata Młodych".

„BARTUSIE" ŚPIEWAJĄ I TAŃCZĄ JUŻ 10 LAT

Jest to jeden z tych zespołów pieśni i tańca, które zdobywają publiczność już na pierwszym występie. Nic dziwnego, ma to do siebie podhalański folklor, że każdego widza zachwyca i porywa swoją żywiołowością oraz malowniczością.

Patronem zespołu jest Bartuś Obrochta — największy muzykant Podhala, ale założyciel „Bartusiów" i dotychczasowy jego kierownik Tadeusz Sztromajer już mu chyba dorównał.

„Bartusie" mają na swoim koncie dosłownie deszcz nagród, dyplomów i wyróżnień — na pewno w następnym dziesięcioleciu nie zdobędą ich mniej. **(eb)**

SPRINTERSKA REWELACJA Z FLORYDY

Dotychczas nikt na świecie nie zagroził jeszcze „białej błyskawicy" z Kijowa — Waleremu Borzowi. Fachowcy stwierdzają, że triumf nad tym zawodnikiem może święcić tylko lekkoatleta-fenomen.

Taki podobno już się pojawił, a jest nim 18-letni maturzysta z Florydy — Houston McTear, który wprost szokuje wszechstronnym talentem sportowym. Jest niesamowicie szybki! W biegu na 100 y z wysokiego startu, w dżinsach i tenisówkach uzyskał czas 9,8 sek. Oznacza to, że potrafiłby w takich warunkach uzyskać na 100 m. — 10,7 sek! Brzmi to nieprawdopodobnie, ale jest faktem.

Czy McTear — typ siłowego sprintera z umięśnieniem ciężarowca — zdetronizuje radzieckiego sprintera Walerego Borzowa w Montrealu? O tym dowiemy się już w niedalekiej przyszłości. **(rat)**

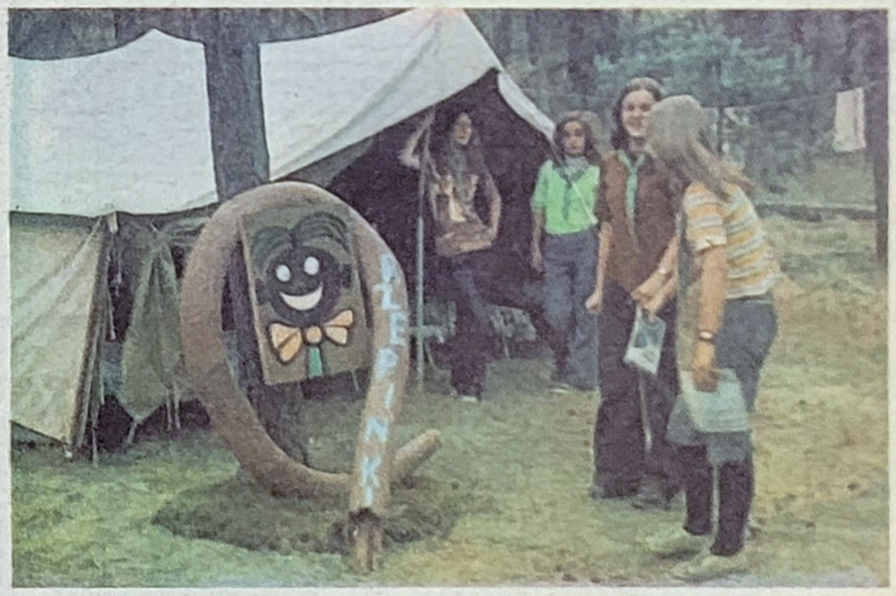

RZEPINKA MA SWÓJ ZASTĘP

Sami widzieliśmy to na własne oczy. Rzepinka patronuje zastępowi! Tworzą go harcerki ze szczepu „Korczakowców" z Zielonej Góry, które obecnie przebywają na obozie w Świniarach, nad pięknym jeziorem na Ziemi Lubuskiej. Na takim dużym zgrupowaniu „Rzepinki" są po raz pierwszy. Są jednak przekonane, że dzięki zaradności i poczuciu humoru swojej patronki staną się jednym z najlepiej zgranych zastępów.

A może gdzieś jeszcze też istnieją zastępy „Rzepinki" lub „Rzepa". Odezwijcie się! **(bs)**

Zdjęcie: **Jacek Łopuszyński**

Dziś przedstawiamy:

Armenia

Czy wiecie kto to jest Aznavour? Każdy odpowie — sławny pieśniarz Francji. Jego prawdziwe nazwisko: Aznawurian. Ormianin. Znany kompozytor radziecki Aram Chaczaturian, światowej sławy astronom Ambarcumian, twórca nowoczesnych samolotów myśliwskich MIG-ów — Mikojan. Także Ormianie. Ziemią ojczystą tych ludzi jest Armenia, górzysty kraj położony w południowo-zachodniej części Zakaukazia.

Współczesna Armenia to kraj przemysłowo-rolniczy. Udział uspołecznionego przemysłu w dochodzie narodowym sięga 70 proc. Podstawą jego jest górnictwo i hutnictwo miedzi, molibdenu i aluminium. W oparciu o różnorodne surowce mineralne, rozwinął się przemysł chemiczny i materiałów budowlanych. Np. stolica Erewań zbudowana jest z tufu, różowego kamienia, który nadał kolor całemu 800-tysięcznemu miastu. Podstawą taniej energii elektrycznej były dotychczas elektrownie wodne. Obecnie gazociągi dostarczają paliwa nowym elektrociepłowniom. Rozpoczęto także budowę elektrowni atomowej.

Główną uprawą jest winorośl. Wina i koniaki armeńskie z niej produkowane nie ustępują najlepszym markom światowym. Rozwinięte jest sadownictwo, warzywnictwo, uprawa tytoniu, hodowla bydła i owiec. Rolnictwo oparte jest o sztuczne nawadnianie. Woda spływa z wysokogórskiego jeziora Sewan. Ażeby i w nim wody nie zabrakło, wykuto w skałach 48-kilometrowy tunel i wody rzeki Arpy skierowano podziemnym korytem do jeziora. Tunel ten ma 22 km długości.

Książka ormiańska to zjawisko w kulturze światowej unikalne, choć już w VI wieku przetłumaczono na ormiański całego Arystotelesa. Jednak upowszechnienie nauki i kultury nastąpiło dopiero w latach władzy radzieckiej. Zlikwidowano analfabetyzm, obecnie realizuje się już obowiązkowe nauczanie na średnim poziomie.

Kierowniczą siłą rozwoju Armenii jest Komunistyczna Partia Armenii, która niedawno obchodziła swe 55-lecie.

(mr)

Obszar: 29,8 tys. km kw.; ludność: 2,5 mln; stolica: Erewań; język ormiański.

Podarowane krajobrazy

Przenieśmy się półtora miliona lat wstecz. Całą środkową Polskę pokrywa płytkie jezioro, do którego wpadają rzeki spływające z niedawno wypiętrzonych Tatr i starych gór skandynawskich. Bałtyk nie istnieje, ba, całe połacie Morza Północnego aż po ławicę Dogger Bank są lądem zamieszkałym przez naszych przodków. Żyć nie umierać! Egzotyczna bujna roślinność — bursztynowce, winorośl, tulipanowce, dzikie wiśnie, śliwki, królują w naszych lasach. Klimat jak w Wenecji! I zapolować jest na co: to pojawia się bóbr wielkości wołu, nie bez racji zwany olbrzymim, to przemyka konik stenoński (przodek dzisiejszego), to zza drzewa wychyla głowę jeleń o prostych, niepozornych rogach.

Tymczasem, niby niepostrzeżenie, ale w geologicznej skali czasu bardzo szybko, klimat się ochładza. Ciepłolubne rośliny wycofują się na południe. Podąża za nimi wymagająca ciepła leszczyna, a za nią wędruje człowiek.

Rośliny amerykańskie nie napotykają przeszkód po drodze. Europejskie są w gorszej sytuacji. Alpy, Karpaty stanowią barierę nie do przebycia. Przed nadciągającym lądolodem mogą się schronić co najwyżej na Bałkanach, Zakaukaziu i w płd. Francji. Wiele gatunków ginie bezpowrotnie — to dlatego po dziś dzień roślinność Europy jest uboższa od amerykańskiej.

ZAWINIŁO SŁOŃCE

Skąd to nagłe ochłodzenie? Na pewno nie wiemy, ale geofizyk amerykański, Simson, przypuszcza, że stało się tak dlatego, że słońce zaczęło nam dostarczać... więcej ciepła. Paradoks ten wyjaśniają nam tak: Silnie parowały oceany przy równiku, a część gorącego powietrza przesyconego parą wodną docierała do biegunów. W górach Skandynawii, na Grenlandii, w płn. Kanadzie spadły obfite opady śniegu. Nagromadziło się go tyle, że nie mógł się stopić podczas krótkiego lata. Twardniał więc pod wpływem własnego ciężaru, powoli zamieniając się w lód. Czasza lodowa Skandynawii osiągnęła z czasem grubość 1,5 tys. metrów. Ogromne ciśnienie wewnątrzlodowej masy nadało jej własności plastyczne. Lód spływał we wszystkich kierunkach, tyle że na północy napotykał oceany. Bryły odrywały się tam z hukiem od jego czoła. Tak „rodziły się" góry lodowe, które dopływały niemal do równika.

O wiele łatwiejsza droga otwierała się przed lądolodem ku południowi. Nic dziwnego, że w epoce swojego największego rozkwitu dotarł aż do Tatr, gdzie „spotkał się" z lodowcami górskimi. Zajął wówczas również Niemcy i płn. wsch. część ZSRR. Lądolód amerykański sięgnął po dorzecze Missisipi. Jedna trzecia świata była skuta lodem!

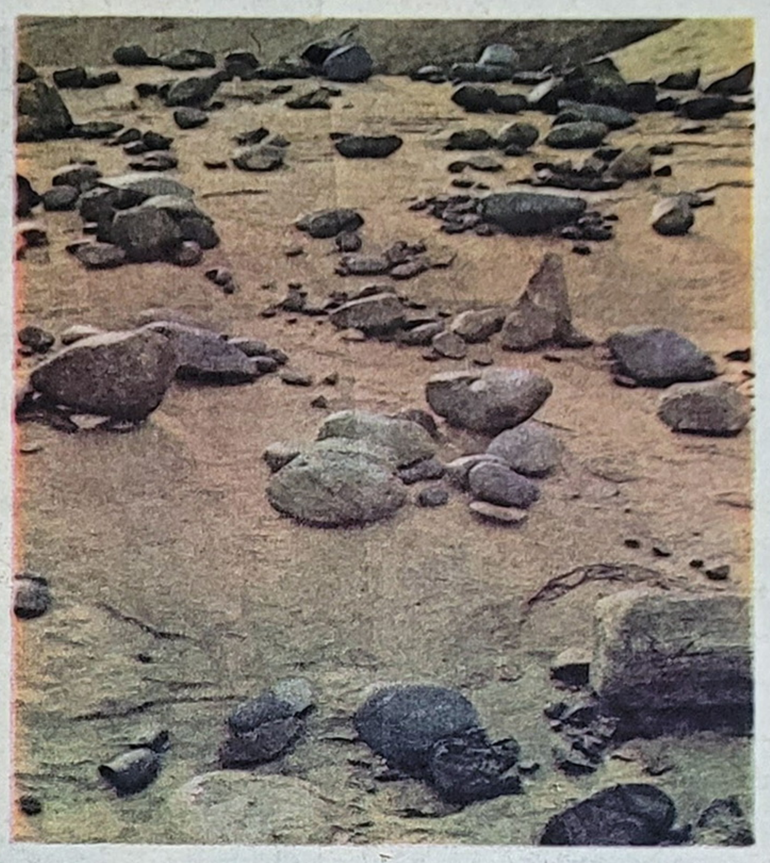

Zimno już takie, że ocean coraz mniej paruje, choć słońce grzeje równie silnie, jak w epoce narodzin lądolodu. Nie zasilany nową porcją lodu, wystawiony na działanie promieniowania słonecznego, zaczyna się topić ustępując powoli z naszych ziem. Ale nie znika bez śladu. Tam gdzie stoi dłużej, usypuje przed swoim czołem mokre zwały, złożone z okruchów skalnych rozmaitej wielkości (od pyłu po głazy). Tak powstają wzgórza zwane morenami czołowymi. Prostopadle do nich od strony północnej ciągną się dziś łańcuchy malowniczych jezior rynnowych. Natomiast potoki wypływające z czoła lądolodu osadzają sandry, wachlarzowato płaskie stożki wymytych z lodowca piasków i żwirów.

Robi się coraz cieplej.

Lądolód cofa się teraz prędko „porzucając" usypane moreny. Wytapia się z niego cały materiał skalny; bezładnie porozrzucane głazy, kamyki, iły, piaski, żwiry tworzą glinę zwałową płaskiej moreny dennej.

Lądolód pozostawił też płaty skał wyrwane z podłoża, po którym sunął na południe. Taką cenną, ciekawą pamiątką — zamienioną dziś w rezerwat jest łukowska brunatna glina z pięknymi złocistymi skamieniałościami sprzed 150 mln lat przywleczona ze Żmudzi. Szczątki „przedpotopowych" zwierząt z Łukowa można obejrzeć w Muzeum Ziemi w Warszawie.

Na nagim terenie opuszczonym przez lodowiec hula w najlepsze wiatr. Z osuszonych moren i sandrów porywa piasek i — drobniejszy od niego ił. Piasek jako cięższy ląduje bliżej, wiatr usypie zeń potężne wydmy nawet 25-metrowej wysokości znane m. in. z okolic Warszawy. Lżejsze cząstki ilaste niesione są dalej — osiadłe m. in. w Sandomierskiem, Lubelskiem, Niecce Nidziańskiej. To przecież lessy, nasze najlepsze gleby!

Kiedy lądolód zniknął z naszych ziem klimat ocieplił się na tyle, że z południowych ostoi przywędrowały egzotyczne rośliny: winorośl, bluszcz, dereń. Ale i nie wszystkie rośliny arktyczne porastające tundrę rozciągające się na południe od czoła lądolodu wycofały się na północ. Pozostały tu i ówdzie brzoza karłowata, i karłowata wierzba.

Gorzej obszedł się los ze zwierzętami: bóbr olbrzymi i tygrys szablasty nie wytrzymały mrozu. Ale za to do dziś żyje u nas zając bielak — gość z epoki lodowej.

Okres międzylodowcowy trwał o wiele dłużej od samego zlodowacenia. Ale oto słońce zaczyna promieniować słabiej, lecz nadal na tyle silnie, że wyrasta znów czapa lodowa. A potem następny okres międzylodowcowy, tyle że dłuższy i chłodniejszy od poprzedniego.

Lądolód skandynawski złożył w Polsce aż cztery wizyty. Ślady pierwszej trudne są już do odczytania. Natomiast ostatnie zlodowacenie, zwane bałtyckim, objęło tylko północną Polskę: Pomorze i Mazury. Tam właśnie spotykamy najpiękniejsze, najmłodsze, wzgórza morenowe i jeziora.

PREZENTY LĄDOLODU

A co otrzymaliśmy w spadku od epoki lodowej? Wszystkie nasze gleby, niemal wszystkie krajobrazy, Morze Bałtyckie. Powstały też wówczas odmiany roślin, niezwykle odporne na mróz. „Dziećmi" epoki lodowej były nowe gatunki zwierząt, choćby nosorożec włochaty, jeleń olbrzymi (o rozpiętości rogów ok. 3 metrów) czy mamut. Wyginęły wprawdzie przed jej końcem, ale przez wiele lat stanowiły obiekt polowań naszych przodków.

W ciągłych zmaganiach z nie sprzyjającymi warunkami, w wędrówkach, walkach z innymi plemionami i polowaniach na zwierzynę rozwinął się intelekt naszych przodków. Malowidła z hiszpańskiej jaskini Altamira świadczą o wielkim talencie człowieka paleolitu i jego praktykach magicznych. Ponieważ jednak ludzi było wówczas niewielu, nie mogli wyrządzić tak dotkliwych krzywd przyrodzie jak dziś swoją działalnością przemysłową. Przodkowie nasi byli uzależnieni od klimatu, podczas gdy teraz próbujemy go sobie podporządkować, nie zawsze zdając sobie sprawę z następstw naszych poczynań. Człowiek wywiera już bardzo silny wpływ na klimat. Pyły i dymy przemysłowe zatrzymują promieniowanie słoneczne, postępuje więc ochłodzenie. Być może następną inwazję lądolodu sprowokujemy sami!

MARIA WROBLEWSKA

3 X S CZYLI — SPRAWDŹ SAM SIEBIE

PYTANIE 12:

Gdybyś miał(a) wykonać długą, monotonną pracę, np. nawlekanie na sznurek 5000 koralików, to:

a) wykonałbym tę pracę do końca;

b) zacząłbym pracować, ale nie skończyłbym;

c) w żadnym wypadku nie podjąłbym się takiej pracy.

PYTANIE 13:

Czy zdarzyło ci się kiedyś pokłócić z koleżanką lub kolegą?

a) nie mogę sobie przypomnieć;

b) nie, nigdy się to nie zdarzyło;

c) tak.

PRZYPOMINAMY! Nie ma tu odpowiedzi dobrych i złych. Są tylko odpowiedzi prawdziwe. I tylko takie pozwolą wam lepiej poznać samego siebie. **Już za trzy tygodnie omówienie psychotestu!**

JADĄC NA AUTOSTOP NIE ZAPOMNIJ WZIĄĆ UŚMIECHU

Było to na „obozo-kolonii" w Puławach. „Obozo" dlatego, że mieszkałyśmy w namiotach, a „kolonii", że wszędzie musiałyśmy chodzić parami. Pod opieką „pani". Nuda była okropna. Co spowodowało, że pewnego dnia kierownictwo wyraziło zgodę, abyśmy same pojechały zwiedzać okolicę, do dziś nie wiem. Jest faktem, że grupkę chętnych do usamodzielnienia się zebrano szybko i pojechałyśmy. Marta od razu zgłosiła wniosek, aby jechać autostopem, zaś pieniądze przeznaczone na przejazd, wydać na lody. Wniosek przeszedł jednogłośnie. Dotarłyśmy gdzieś za Nałęczów, zaliczając naturalnie po drodze „perłę uzdrowisk", a także degustując „Nałęczowiankę", chociaż nie tylko, bo „zagryzałyśmy" lodami. W ogóle było wspaniale. Zbliżał się zmierzch i trzeba było, niestety, wracać do obozu. Stanęłyśmy na drodze do Puław i machamy rękami. Przejechał jeden samochód, drugi, trzeci i nic. Byłyśmy zmęczone i głodne, a do Puław było około 30 kilometrów; pokonanie ich piechotą wydawało się nam już niemożliwe. I wreszcie! Nadjechał „Star" z puławskich Azotów. Uśmiechnęłyśmy się do kierowcy, on do nas i wóz zatrzymał się. Do Puław dojechałyśmy ze śpiewem.

Od tej wyprawy minęło już trochę czasu, autostop rozrósł się w potężną organizację mającą swoje władze, statut i przede wszystkim członków, czyli autostopowiczów. Tylko w tym roku na turystyczne wędrówki wyruszyło ponad 30 tysięcy młodzieży. Ta forma wypoczynku cieszy się powodzeniem nie tylko wśród Polaków, ale także studentów zagranicznych. Latem tego roku „w Polskę" wyruszyli młodzi ludzie z 21 krajów Europy. W celu ułatwienia poszukiwań interesujących miejsc, wydaje się opracowane trasy turystyczne, z których każdy może sobie wybrać najciekawszą dla siebie. Każdy autostopowicz otrzymuje samochodową mapę Polski oraz informator o zasadach autostopu w Polsce wydany w pięciu językach. Z braku innych zajęć można się z niego uczyć języków obcych. Społeczny Komitet Autostop ogłasza konkursy, które mają stworzyć dodatkowe bodźce do wzajemnej życzliwości. Na przykład dla kierowców, którzy najwięcej przewieźli autostopowiczów. Co ósmy kierowca ma szansę otrzymać nagrodę. Konkurs „gościnny gospodarz" ma za zadanie pokazać ludzi, którzy serdecznie udzielili pomocy amatorom wędrówek po kraju. W wielu wypadkach jest możliwość zrewanżowania się za gościnę, na przykład pomagając w gospodarstwie. A że jest to przecież okres wytężonej pracy, to każda para chętnych rąk przyda się.

„Do zobaczenia na turystycznych szlakach" — tym hasłem żegna się z wędrowcami SKA. Ale warto pamiętać o tym, że nawet najlepsze akcje organizacyjne nie zastąpią życzliwości samych uczestników. Sympatyczny uśmiech na twarzy stwarza po prostu inną atmosferę. Tę prawdę znają i stosują Amerykanie, u których uśmiech jest nieodłącznym elementem stroju służbowego, jak na przykład krawat u mężczyzny. Oczywiście, nie jest to środek na wszystkie kłopoty, ale w wielu wypadkach pomaga. Jadąc na autostop weź plecak, menażkę, koc i wszystkie inne potrzebne rzeczy, ale... nie zapomnij wziąć uśmiechu!

BOŻENA ZWOLIŃSKA

LUDZIE CODZIENNEJ PRZYGODY

MISTRZOWIE ŻNIWNEGO POGOTOWIA

Wieś Kampinos leży zaledwie 40 km na zachód od Warszawy. Na północ stąd rozciągają się lasy, bagna i wydmy Puszczy Kampinoskiej. Wokół siedziby gminy w promieniu 20 km — pola obsiane zbożami, rzepakiem i zielonkami, wielkie połacie łąk. Wszystkie zboża dojrzały niemal jednocześnie. O wyniku zadecyduje więc tempo prac, pełna gotowość maszyn i ludzi.

BAZA LUDZI ŻYWIĄCYCH

Wielki ruch panuje w odległych od Kampinosu o 5 km Łazach — siedzibie Zarządu Spółdzielni Kółek Rolniczych, gdzie mieści się „Pogotowie żniwne", czyli baza remontowa maszyn rolniczych.

Do skoszenia jest tu 2.400 hektarów zbóż. Pola należą do ponad 30 kółek rolniczych. Każde kółko liczy około 25 rolników. Dzięki ich zapobiegliwości powstała w Łazach potężna baza maszynowa: są tu ciągniki zwykłe i gąsienicowe, samochody ciężarowe oraz 51 przyczep, 2 kombajny, 22 snopowiązałki, 23 młocarnie — nie licząc innego sprzętu, jak pługi, kultywatory, opryskiwacze, kosiarki itp.

TWARDY ZAWODNIK NR 1

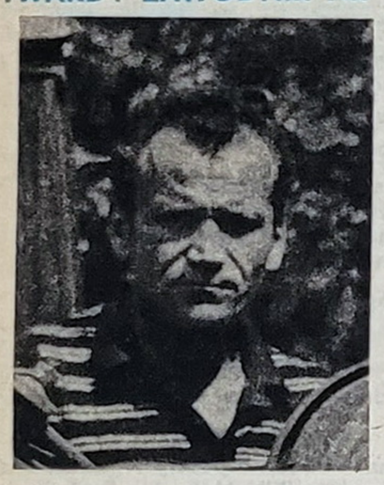

Dyrektor Zarządu Spółdzielni Kółek Rolniczych — inżynier-mechanik **Władysław Dudziński** jest absolwentem Politechniki Warszawskiej.

— Lubię być szefem — powiada szczerze. — Ale chcę pracować z ludźmi bezpośrednio, a nie zza biurka. Mam sportowy nawyk przeobrażania pracy w zawody. Ważne przecież jest to, żeby praca, choć ciężka, nie była nudna.

Kiedy padły słowa „sportowy nawyk" — przypomniałem sobie, że to właśnie Władysław Dudziński był wielokrotnym mistrzem w rajdach motocyklowych. Jeżdżąc w latach 1966—1970 zdobył dwa mistrzostwa i dwa wicemistrzostwa Polski. Brązowy medal, zdobyty przez niego na mistrzostwach świata w San Pelegrino we Włoszech, był miłą niespodzianką dla wielu amatorów sportu motocyklowego, ale prawdziwy entuzjazm wywołał zdobyty przez niego srebrny medal na 6-dniowym rajdzie w Zakopanem. Są to przecież nieoficjalne mistrzostwa świata w tej dyscyplinie sportu!

Trzy kluby sportowe: Klub Motorowy LPŻ w Sochaczewie, — „Legia" Warszawa i „Avia" — Świdnik, których barwy reprezentował Dudziński, są do dziś dumne z tego zawodnika.

— Czy nie zamierza pan znowu startować w rajdach?

— Nie. Skończyłem z tym 5 lat temu. Miałem wtedy 35 lat. Zawsze traktowałem sport po amatorsku i postanowiłem uchronić się przed pokusą robienia ze sportu zawodu.

ŻNIWA NA SPORTOWO CZYLI MOWA DO SERCA I DO... KIESZENI

W skromnym pokoju biurowym dyrektora, przygotowany jest wielki jak mapa ścienna grafik. Obok nazwisk pracowników żniwnych rubryki przewidziane na codzienny zapis wykonanej pracy. Jest to rejestracja „biegu na przełaj" 22 snopowiązałek i 2 kombajnów.

W wysłanym uprzednio apelu do traktorzystów, kombajnistów, mechaników i innych pracowników SKR Kampinos, dyrektor pisze m. in.:

„Doceniając Wasze duże zaangażowanie w dotychczasowej pracy, licząc na to, że zrobimy wszystko, żeby żadna maszyna nie stała bezczynnie, jeżeli tylko warunki atmosferyczne pozwolą na pracę przy sprzęcie zbóż — niezależnie od zapłaty za pracę w godzinach normalnych i nadliczbowych ustalam dodatkowe nagrody pieniężne dla najlepszych...

Dla najlepszego żniwiarza... Puchar przechodni dyrektora SKR.

„W snopowiązałce zepsuła się skrzynia przekładniowa".

„W ciągniku trzeba wymienić koło i sprawdzić tylny most".

„Silnik ciężarówki nie pracuje".

— Na razie trzech pacjentów — mówi pan Mieczysław do mechanika Zbigniewa Masłowskiego — oby nie było więcej...

Zabierają się do roboty. Niekiedy rozbieranie maszyn na części to podstawa diagnozy. Potem decyzja, co i jak należy naprawić. Potem dopilnowanie mechaników i wreszcie sprawdzenie maszyny. Ledwie odeszły na pola, a tu już meldunek telefoniczny: **„Przyślijcie ekipę do Strzyżewa. Kombajn stanął. Chyba coś z silnikiem".**

Mieczysław Dobrogost, często wraca do domu po północy.

— Długo pan tak pracuje? — pytam.

— Na 28 lat życia — 4 lata przepracowałem w kółkach rolniczych. Dziesięć lat temu ukończyłem Technikum Mechaniczne w Sochaczewie i to zadecydowało o moim zamiłowaniu. Byłem wprawdzie inspektorem mechanizacji rolnictwa w dawnym powiecie sochaczewskim, ale z chęcią przeniosłem się do pracy właśnie w warsztatach naprawczych. Tu każda maszyna jest dla mnie jest pacjentem. Moją pasją jest rozpoznanie choroby, orzeczenie o sposobie leczenia, wypisanie recepty, a często bezpośrednia „operacja".

— A ryzyko?

— Ryzyko jest zawsze, ale jeszcze nigdy najbardziej kłamliwa maszyna mnie nie przechytrzyła. Lubię tę grę w „kto z nas jest lepszy".

— Czy tylko w czasie żniw?

— Nie. U nas stan pogotowia trwa od maja do października. W czasie sianokosów pacjentami są kosiarki, w czasie żniw — jak wiadomo. Jesienią przyjdą kopaczki, a przez resztę roku — ciągniki, samochody i przyczepy...

Bohaterowie tego reportażu, to tylko niewielka cząstka ludzi codziennej żniwnej przygody. Jest ich w Polsce tysiące. To od nich zależy zapewnienie nam chleba.

W wakacyjnej przygodzie serdecznie powitajmy ich trud i weźmy w nim udział. Chleb na pewno będzie nam lepiej smakował.

WACŁAW BISKO

Zdjęcia: autora i archiwum

NIECH NIE ZOSTANIE ŻADNA GODZINA, W KTÓREJ MOŻNA KOSIĆ! — NIECH NIE ZMARNUJE SIĘ ŻADEN KŁOS!"

TWARDY ZAWODNIK NR 2

Chodaków, godz. 4.30. Razem z ptakami budzi się **Mieczysław Dobrogost** — technik-mechanik, kierownik warsztatów naprawczych SKR — Kampinos.

Przed godziną 6.00 jest już w Łazach. Przegląda meldunki z poprzedniego dnia:

ALHAMBRA

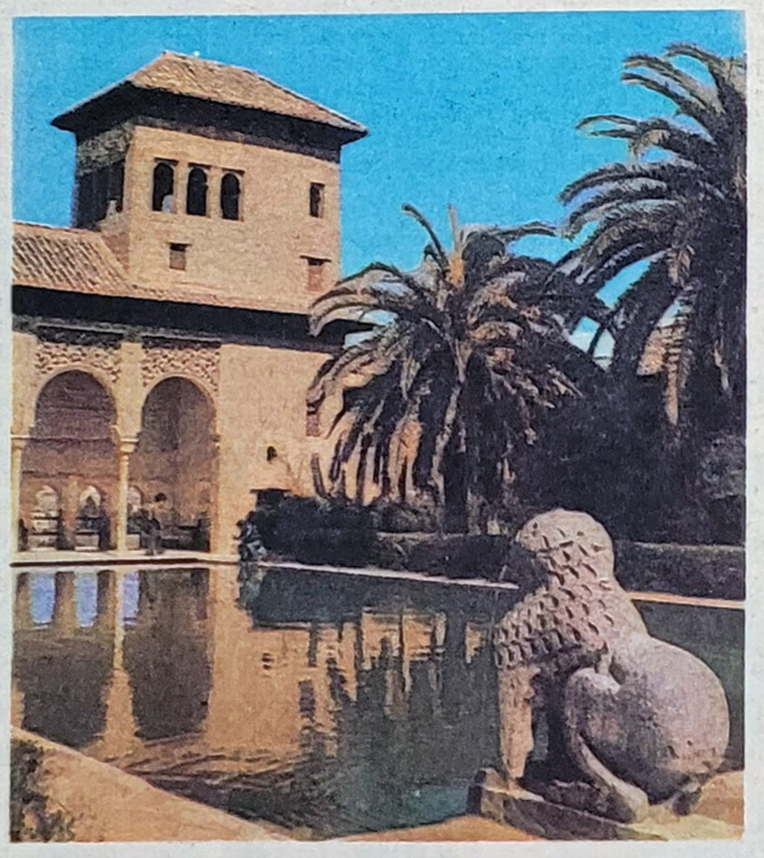

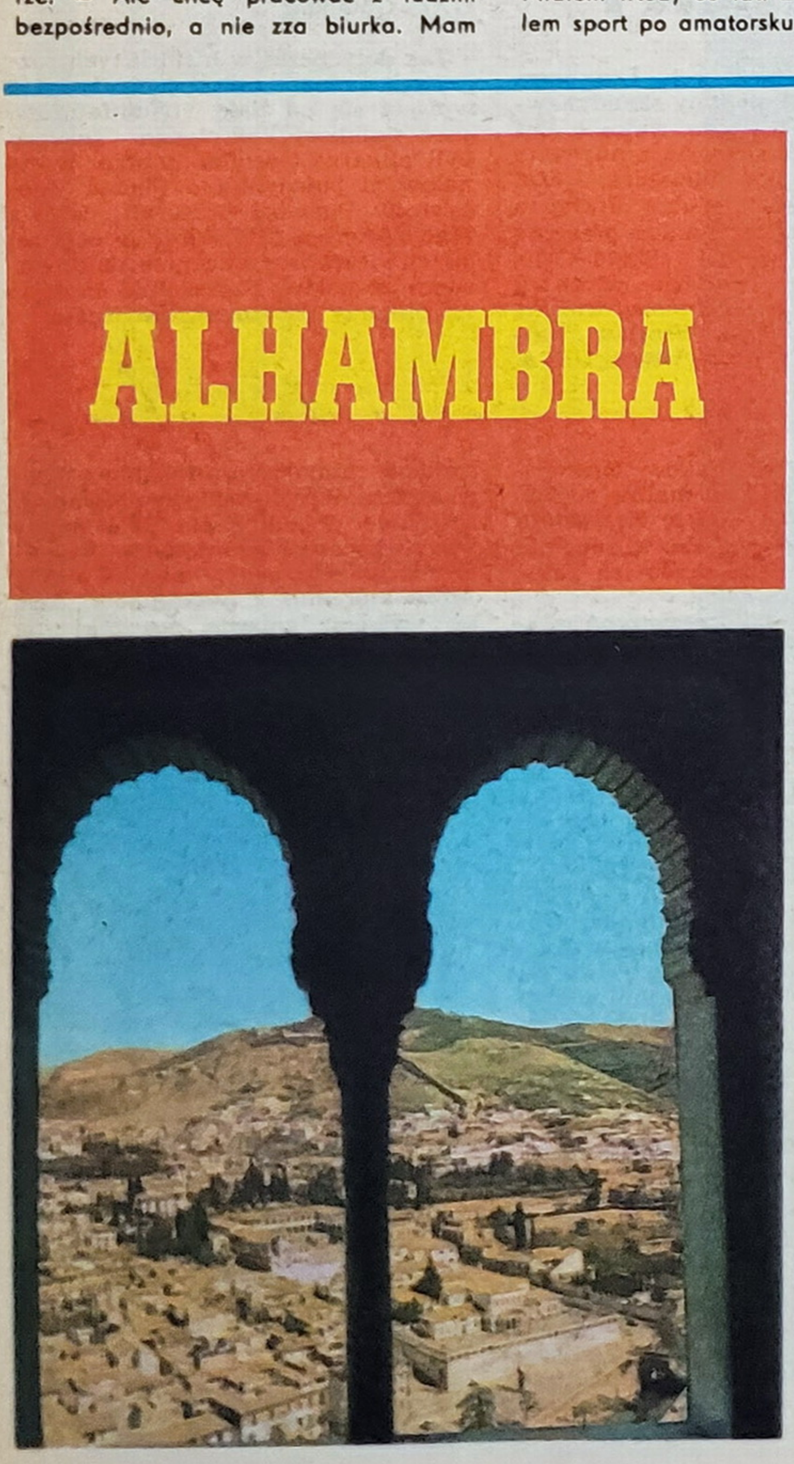

Zapewne nie przewidywał Mahomet, iż jego ucieczka z Medyny do Mekki zmieni nie tylko erę, ale i stworzy potężne imperium arabskie. Pod uderzeniami armii jego następców padały kolejno państwa wschodu i północnej Afryki, a w sto lat po śmierci proroka uległa Hiszpania i Arabowie przekroczyli Pireneje. Dopiero bohaterski Karol Martel (Młot) zastąpił im drogę do serca Europy. Pod Tours i Poitiers w roku 732 zadał Arabom ciężką klęskę. Pochód ich został wstrzymany.

Południowa Hiszpania stanowiła klejnot w koronie arabskich zdobywców. Pięknie położona Granada staje się z czasem stolicą emiratu. Tu też władcy arabscy wznoszą wspaniały zamek. W wieku XIII Mahumud ibu Nasr zakłada nową dynastię i on to właśnie rozpoczyna budowę wspaniałej rezydencji Kalat-al-Hamra, czyli Alhambry. Tworzą ją najznakomitsi artyści, architekci i ogrodnicy.

Zespół gmachów pałacowych dzieli się na 2 części. Pierwsza to dziedziniec Mirtów i wieża Comares wraz z salą ambasadorów. Druga część to sławny Dziedziniec Lwów i Sala Trybunałów. Liczne sadzawki i fontanny wkomponowane w zieleń podzwrotnikowej roślinności doskonale dopełniają całości.

Architektura pałacu w Alhambrze stanowi klasyczny przykład budownictwa arabskiego średniowiecza; odznacza się wdziękiem i lekkością, lecz zarazem jest monumentalna. Płasko rzeźbione arabeski, bogate w kompozycji, stosowane są jednak z umiarem. Harmonizują z nimi ścienne malowidła. Wyjątkowo piękna jest też letnia rezydencja Gemeralifa, zbudowana na początku XIV wieku. Tu najpiękniejsze są ogrody. Stał tu niegdyś okazały meczet, lecz na rozkaz cesarza Karola V został rozebrany, a na jego miejscu zbudowano renesansowy pałac.

M. KOŚCIELNIAK

Zdjęcia: **K. Adamowski**

REDAKCYJNA POCZTA

POTĘPIAM JOLKĘ

Problem poruszony przez Krystynę w nr 80 „ŚM" jest bardzo poważny. Ja także nie potrafiłabym patrzeć przez palce na to, że jakaś dziewczyna uczy palić papierosy ośmioletnie dzieci! Wydaje mi się, że rozmowa z Jolką jest bezcelowa. Najlepiej zwrócić się do rodziców dzieci, którzy powinni zainteresować się z kim bawią się ich pociechy.

Wanda

TO BYŁ UDANY OBÓZ

Że najsmutniejsze są chwile rozstania — przekonaliśmy się sami 12 lipca, gdy opuszczaliśmy Warszawę. Spędziliśmy tu kilka dni podczas trwania naszego wędrownego obozu rowerowego. Było nam razem wspaniale, a chociaż wspólny pobyt był bardzo krótki, wszyscy się zaprzyjaźnili. Kiedy zbliżał się czas rozstania, zaczęła się gorączkowa wymiana zdjęć, adresów i pamiątek. Wszyscy wpisali się do obozowej kroniki. Rozstaliśmy się ze słowami „do zobaczenia", bo harcerz nigdy nie mówi „żegnaj".

Korespondent Stanicy
w Krzyżu

PRZYJAŹŃ MI NIE WYSTARCZA

Na mojej ulicy mieszka wielu chłopców, z którymi utrzymuję towarzyskie kontakty. Martwi mnie jednak fakt, że wszyscy traktują mnie jak koleżankę. Mnie zaś chodzi o to, żeby mieć „chłopca"! Zakochałam się w jednym z moich kolegów, ale jak dotąd ukrywam swoje uczucia. Nie wiem, co robić, bo taka sytuacja bardzo mnie męczy. A może niezawodni czytelnicy „Świata Młodych" pomogą i mnie?

Jola

Grażyna Trybuszewska, (lat 15), 89-100 Nakło n. Notecią, ul. Powst. Wlkp. 11, woj. bydgoskie, nawiąże korespondencję z koleżankami i kolegami, którzy interesują się sportem i muzyką młodzieżową.

PRAKTYCZNE OBUWIE

W tym roku wybieram się pierwszy raz na obóz harcerski. Mam jednak kłopot z wyborem odpowiedniego obuwia. Rodzice uważają, że powinienem zabrać pionierki. Ja jednak nie chcę ich wziąć, ponieważ uważam, że wyszły już z mody i będę w nich głupio wyglądać. Wolałbym zabrać tenisówki, w których będą także chodzić moi koledzy.

Marek z Lublina

Od redakcji: Wybierając się na obóz harcerski lub kolonie pamiętajcie o tym, że powinniście zabrać ze sobą obuwie lekkie i wygodne. Polecamy Wam adidasy, które są nie tylko bardzo praktyczne, ale także i modne. Jeżeli jednak wybieracie się w góry, to najodpowiedniejszym bo najbezpieczniejszym obuwiem, będą właśnie tradycyjne pionierki.

WAKACYJNY TURNIEJ PIŁKARSKI

ŻBICZKI Z... REGULIC ODNOSZĄ SUKCESY

Już od 11 lat redakcja „Gazety Krakowskiej" i GTS Wisła organizują Piłkarski Turniej Drużyn Niezrzeszonych. W tegorocznym XI turnieju wzięło udział aż 88 drużyn, a wśród nich drużyna z Regulic.

Nazwy uczestniczących w turnieju drużyn mogłyby przestraszyć nawet renomowane zespoły naszej I ligi — Juventus, Barcelona, Santa Fe, Tajfun 75, Titanic...

Jedenastka z Regulic przyjęła jednak nazwę... Żbiczki. Okazała się ona dla nich szczęśliwa — zdobyli puchar „Gazety Krakowskiej", tak jak ich imiennicy z Nasielska w ubiegłym roku zdobyli puchar „Świata Młodych" i zmierzyli się ze swoimi rówieśnikami z Węgier.

— Wszyscy nas pytali (nawet dziennikarze), skąd narodziła się nazwa Żbiczki — mówi kapitan drużyny, Maciej Mysiura. — Wyjaśnialiśmy cierpliwie, że nazwę wymyślili chłopcy z Nasielska, a do Regulic przeniósł ją „Świat Młodych", pisząc wielokrotnie o ich sukcesach.

W turnieju krakowskim Żbiczki pokonały kolejno sześć drużyn: Orlęta — 6:1, Słomniczankę — 5:1, Barcelonę — 8:1, Titanica — 7:0 i Juventus — 4:0. Stosunek bramek imponujący, bo aż 30:3! Wynik ten tym bardziej cieszy, że przeciwnicy nie ustępowali klasą Żbiczkom. Przykład Juventusu, który uległ im dopiero w rzutach karnych. Podobnie było w finałowym meczu z Szarotkami, które uległy Żbiczkom 2:1, też w rzutach karnych.

Te mecze Żbiczki zaliczyły jako rozgrywki w V Wakacyjnym Turnieju Piłkarskim o Puchar „Świata Młodych". I choć nie mają obok szkoły boiska do piłki nożnej, to jednak nadal rozgrywają mecze, by zakwalifikować się do krajowego finału w Rytlu.

— Bardzo byśmy chcieli przejąć pałeczkę od sławnych już Żbiczków z Nasielska — mówią Żbiczki z Regulic.

Do końca rozgrywek pozostało już niewiele czasu. Warto więc wykorzystać go do rozegrania jeszcze kilku czy kilkunastu meczy. Wszak — zgodnie z regulaminem Wakacyjnego Turnieju „Świata Młodych" — o dopuszczeniu do finału krajowego decyduje największa liczba rozegranych meczów, no i... los szczęścia. Jak dotąd szczęście Żbiczkom z Regulic dopisuje... **(rat)**

Zdjęcie: **Marek Szymański**

ODPOWIADAMY NA PYTANIA

Z całego kraju nadchodzą do naszej redakcji listy z pytaniami o szczegóły regulaminu. Przypominamy więc, że:

— Wykazy rozegranych meczy muszą być potwierdzone pieczątką: szkoły lub gminy, sołtysa, MO, Komitetu Blokowego i innej instytucji, podpisane przez kogoś z dorosłych.

— Nadsyłać je możecie do dnia 5 sierpnia br. (decyduje data stempla pocztowego) pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa z dopiskiem „Turniej Piłkarski".

— W rozgrywkach finałowych na szczeblu krajowym, które odbędą się 16—17 sierpnia w Rytlu k/Chojnic wezmą udział cztery zespoły wyłonione drogą losowania, bez względu na wyniki meczów eliminacyjnych. Członkowie tych zespołów muszą posiadać aktualne zaświadczenia lekarskie, zezwalające na udział w zawodach piłkarskich.

— Drużyna, która rozgrywała mecze w składzie mniejszym niż 11 graczy, a zakwalifikowana została do rozgrywek finałowych — musi uzupełnić swój skład o brakującą ilość zawodników.

— Zwycięski zespół rozgrywek finałowych otrzyma Puchar „Świata Młodych" i uzyska prawo reprezentowania Polski w spotkaniach międzynarodowych.

— Wszystkie zespoły finału krajowego wyróżnione zostaną dyplomami i otrzymają nagrody w postaci sprzętu sportowego.

— Koszty związane z przejazdami drużyn na finał krajowy i ich pobyt w Rytlu pokrywa nasza redakcja. To samo dotyczy finału międzynarodowego.

— Finał Międzynarodowy Wakacyjnego Turnieju Piłki Nożnej o Puchar „Świata Młodych" odbędzie się we wrześniu br.

A więc jeszcze przez siedem dni możecie nadsyłać wykazy z rozegranych meczów. **(ds)**

WALKA O PUCHARY

Dwadzieścia lat minęło od dnia, gdy z inicjatywy francuskiego działacza i dziennikarza sportowego Gabriela Hanot zorganizowano po raz pierwszy rozgrywki o piłkarski Puchar Europy. Z roku na rok pucharowe zmagania przyciągały coraz więcej drużyn. W ślady piłkarzy poszli przedstawiciele i innych dyscyplin sportowych. Pucharowe „szaleństwo" ogarnęło całą Europę!

Dziś najlepsze piłkarskie drużyny starego kontynentu biorą udział nie tylko w rozgrywkach Pucharu Europy, ale również w Pucharze Zdobywców Pucharu i w Pucharze UEFA.

W tegorocznej edycji tych rozgrywek nasz kraj reprezentują cztery drużyny: Ruch Chorzów — mistrz Polski, Stal Rzeszów — zdobywca Pucharu Polski oraz druga drużyna I ligi — Stal Mielec i zespół Śląska Wrocław, który zajął trzecie miejsce w lidze.

W zurychskim hotelu „Atlantis" odbyło się losowanie tegorocznych rozgrywek pucharowych. Los przydzielił Polakom drużyny skandynawskie. Ruch Chorzów w walce o Puchar Europy zmierzy się z mistrzem Finlandii Kuopio Polloseura, Stal Rzeszów, biorąca udział w Pucharze Zdobywców Pucharu, ma za przeciwnika norweski zespół Skeid Oslo, Stal Mielec w I rundzie Pucharu UEFA zmierzy się z duńską drużyną Holbaek IF, a Śląsk Wrocław, walczący również w rozgrywkach UEFA, grać będzie ze szwedzką drużyną GAIS Göteborg.

Jak dotychczas w historii tych rozgrywek żadna z polskich drużyn nie wpisała się na listę triumfatorów, choć najbliżej końcowego sukcesu byli piłkarze Górnika Zabrze. W finałowym pojedynku o Puchar Zdobywców Pucharu przegrali 1:2 z Manchesterem City. Może w obecnej edycji szczęście uśmiechnie się do naszych zespołów. Szczególnie liczymy na piłkarzy chorzowskiego Ruchu.

(ds)

HALO, TU KLUB PTAKOLUBÓW

DZIŚ OFICJALNE OTWARCIE

Jest to nasze pierwsze spotkanie w Klubie Ptakolubów. Serdecznie więc pozdrawiam wszystkich amatorów obserwacji życia ptaków, zarówno tych, którzy są dopiero początkującymi adeptami ornitologii, jak i tych spośród Was, którzy są już w tej dziedzinie zaawansowani.

W naszym kąciku możecie opisywać swoje obserwacje, ciekawe spostrzeżenia, a może nawet i odkrycia... Ja ze swej strony postaram się rozstrzygać wątpliwości i służyć Wam radą. Dziś odpowiadam na pierwsze listy.

Piszcie zatem o wszystkim co się wiąże z życiem ptaków. Na kopercie dopiszcie hasło: Klub Ptakolubów.

Do zobaczenia!

dr MACIEJ LUNIAK

DLACZEGO JER NIE ODLECIAŁ NA PÓŁNOC?

Pytanie to zadał w swym liście Waldek Adamiak, który w lipcu 1971 roku spotkał w lasach koło Jastrzębiej Góry śpiewającego samca zięby jera. Bardzo go to zdziwiło, ponieważ wiadomo, że gatunek ten gnieździ się daleko na północy, a do naszego kraju przylatuje tylko na zimę. Wtedy jery spotyka się u nas dość pospolicie w parkach, w ogrodach i zadrzewieniach śródpolnych. Odwiedzają one chętnie karmniki.

Wiosną, w marcu i kwietniu opuszczają nas powracając do swojej północnej ojczyzny. Zdarza się jednak, że pojedyncze osobniki tego gatunku nie odlatują z innymi, lecz pozostają u nas na lato. Przyczyną może być zranienie, choroba lub po prostu brak kondycji, nie pozwalający na odbycie wyczerpującej wędrówki.

W grę wchodzić mogą również zaburzenia instynktu — wrodzonego „automatu" kierującego zachowaniem wędrujących ptaków. Niektóre osobniki, zdrowe i normalnie rozwinięte, mają jakby duszę Krzysztofa Kolumba. Zapędzają się w zupełnie nowe, niezasiedlane przez ich gatunek okolice.

Nie wiadomo jaka przyczyna miała miejsce w przypadku opisanym przez Waldka, ale w każdym razie było to zjawisko spotykane w naszym kraju bardzo rzadko a więc warte zanotowania.

CZY CZECZOTKI GNIEŻDŻĄ SIĘ U NAS W KRAJU?

...zapytuje Waldek Adamiak. Obserwował je bowiem licznie w Karkonoszach w maju bieżącego roku. Są one podobnie jak jer naszymi gośćmi zimowymi mającymi swoje tereny lęgowe daleko na północy.

Otóż czeczotki to rzeczywiście ptaki arktyczne, ale zasiedlają też niektóre okolice górskie strefy umiarkowanej. Surowość wysokogórskiego klimatu a także występująca tam roślinność stwarzają im warunki podobne do tych, jakie znajdują na północy. Gnieżdżą się m. in. po czeskiej stronie Karkonoszy. W naszej części tych gór widuje się te ptaki również w okresie lęgowym, a wśród nich także osobniki młode, które niedawno musiały opuścić gniazdo. Samego gniazda na polskim terytorium jeszcze dotąd nie udało się nikomu spotkać, mimo iż ornitolodzy z Uniwersytetu Wrocławskiego prowadzili specjalne poszukiwania. Nie mamy więc bezpośredniego dowodu, że czeczotka gnieździ się w naszym kraju. Może któremuś z ptakolubów uda się wytropić gniazdo czeczotki w Karkonoszach?

ŻYCIE NA SZYNACH

PRZYJECHALI tu z Lublina, Koszalina, Michowa, Swidnika, i jeszcze kilku innych miejsc w kraju. Są wśród nich uczniowie ogólniaków i zasadniczych szkół zawodowych, synowie dyrektorów i córki tokarzy. Niektórzy planowali ten wyjazd od dawna, inni przyjechali tak trochę przez przypadek — akurat nie trafił się inny sposób spędzenia wakacji. Niektórzy znali się już przedtem, bo z każdej szkoły przyjechało po kilkanaście osób, inni to starzy znajomi z poprzednich wakacji, wreszcie reszta spotkała się po raz pierwszy dopiero tutaj, na zgrupowaniu OHP w Zawadzie.

Zawada, niewielka stacyjka w pobliżu Zamościa, OHP-owców gości po raz pierwszy, zanosi się jednak na to, że będą tu przyjeżdżać na wakacje przez najbliższych pięć lat. Przez ten czas z trasy Zamość — Zwierzyniec ma zniknąć jednotorowa ciuchcia, pękata i kopcąca, lecz niezawodna przy wywozie drewna z roztoczańskich tartaków. Od 23 czerwca 9 hufców wymienia na tej trasie podkłady kolejowe, oczyszcza pasy przy torach, wyładowuje żwir.

JUNACKI RODZYNEK

— Pobudka jest o 5.45 rano — mówi Marek Serafiński z Technikum Geodezyjnego i Drogowego w Lublinie — a o 7.41 mamy już pociąg do Szczebrzeszyna; musimy się więc spieszyć. Mój hufiec pracuje przy wymianie podkładów kolejowych. W sumie jest wesoło, praca trochę ciężka, bo słońce praży, ale nie narzekamy. Nasz toromistrz (pracownik PKP, który nami kieruje) lubi sobie trochę na nas pokrzyczeć, ale kiedy robota dobrze idzie, to jemu też się humor poprawia i zaczyna sobie nawet podśpiewywać. W hufcu jest nas czternastu chłopaków i jedna dziewczyna — nasz rodzynek. W zasadzie pracuje tak samo jak my, chociaż staramy się zostawiać dla niej lżejsze prace. Ale czasem, kiedy ją trochę rozzłościmy, to sama podkłady kolejowe podnosi. Od przenoszenia tych podkładów dostaliśmy wszyscy jakiegoś uczulenia — chyba od impregnatu, którym są nasączone.

— Już zdecydowaliśmy — wtrąca komendant zgrupowania — że od jutra będziecie pracować gdzie indziej.

O TYCH, CO ZOSTAJĄ

Nie wszyscy co rano opuszczają obóz. Jest jeden hufiec — ten gospodarczy, który zostaje. Komendant uważa, że to najfajniejszy hufiec na obozie. Dobrali się w nim ludzie koleżeńscy, pracowici, z inicjatywą. No, a pole do popisu mają szerokie, bo na obozie jest jeszcze sporo do uporządkowania.

— Wiadomo, to pierwszy turnus — mówi Marek, już stary OHP-owski wyga. — W zeszłym roku, jak przyjechaliśmy na zgrupowanie do Ciosnej, to nawet nie mieliśmy na czym spać. Sami robiliśmy prycze, ale widać niezbyt dokładnie, bo nieraz w nocy zdarzało się tak, że niejeden z hukiem przebudził się na podłodze.

W Zawadzie Oddział Drogowy z Zamościa przygotował obóz nie najgorzej. Podciągnęli specjalny tor kolejowy, gdzie stoją wagony, w których są łaźnie, kuchnia, gabinet lekarski, komenda obozu, a nawet mały sklepik. Kolej wybudowała też stołówkę, umywalnie, a po drugiej stronie placu rozstawiono namioty.

Po obozie razem z Markiem oprowadzają mnie Andrzej Ścibor i Bogusław Serafiński — jego koledzy z tej samej szkoły. — Tutaj będzie estrada — pokazują. Nawet byśmy ją dzisiaj skończyli, ale zabrakło gwoździ. To boisko też sami zrobiliśmy.

Część terenu wysypana jest żwirem, brudzi się wszystko przez to, no i niewygodnie jest chodzić. Ci z hufca gospodarczego mają zamiar cały ten teren wysypać piaskiem, a na placu posadzić kwiaty. No i drogę dojazdową do obozu też trzeba poprawić.

— Na drugim turnusie pewnie jest mniej pracy — mówi Bogusław — wszystko jest już gotowe, ale w sumie to większa atrakcja, kiedy obóz jest trochę nie przygotowany.

★

— Teraz już bliżej końca niż na początku obozu — mówi Andrzej. Za tydzień dostaniemy forsę. Po opłaceniu wyżywienia dostaniemy wszyscy mniej więcej po 1000 złotych za te trzy tygodnie pracy. Są oczywiście, ludzie, którzy przyjeżdżają tu tylko po to, żeby zarobić, ale chyba nie tylko to decyduje. Jest praca i zabawa — można się wyżyć, no, i ludzie są fajni. My byśmy chyba nie przyjechali tutaj, gdyby nie komendant naszego hufca — Józef Kołodziejczyk, nauczyciel matematyki z naszej szkoły. Po prostu równy z niego gość.

Tymczasem „równy gość" siedzi na deskach pod budowę estrady i wysypuje z butów żwir. W przyszłym roku też pewnie przyjedzie ze swoimi chłopakami na obóz OHP.

EWA PLUTA

Jeszcze dwa dni i wracamy do domu. Szybko. Nawet się człowiek obejrzeć za siebie nie dał rady.

Myślę, że w sumie obóz był udany. Pewnie, wszyscy wszystkim zachwyceni nie są, ale to tak jest — jednemu to się bardziej podoba, drugiemu tamto. Grunt, żeby każdy znalazł coś dla siebie, coś co go zachwyci, co będzie długo wspominał.

Nie zgadzam się w tych poglądach z naszym druhem komendantem. On uważa, że nie mam racji. Że albo wszystko jest cudowne, albo wszystko do chrzanu. Skądinąd to bardzo fajny gość. Chciałby, żeby wszystko było cudowne. Wychodził wprost ze skóry, żeby wszyscy tak uważali. Gotów był nie spać dwie noce i wymyślać taki program ogniska, o którym by wszyscy jak jeden mąż powiedzieli, że cudo. I nigdy tego nie osiągnął. Teraz uważa, że poniósł generalną klęskę.

Żal mi go. Niby dorosły facet (jest studentem czwartego roku prawa) a taki... dziecinny. Nawet rozmawialiśmy na ten temat przedwczoraj. On uważa, z kolei, że ja jestem dziecinna, bo... nie stawiam sobie wielkich celów i zadowalam się małymi osiągnięciami. Czy ja wiem?... Pewnie, młodsza o te parę lat jestem i tak naprawdę to nic wielkiego w życiu nie osiągnęłam, ale przykro mi trochę było. I jeszcze trochę tak... zabawnie. No bo tak — ja żałuję jego, a on mnie.

Może rzeczywiście mam za małe ambicje, ale czy to tak źle, że jestem zadowolona? I moje dziewczyny, te „zielonki" są zadowolone. Powiedziały, że teraz to na każde wakacje będą jeździły na obóz, że nie wyobrażają sobie, żeby mogło być inaczej. A przecież było parę spraw, które nie wzbudzały ich zachwytu. I zupa mleczna na śniadanie, i gimnastyka poranna, i niektóre sprawności, które zdobywały. ...Kręciły nosami, krzywiły się, jęczały, a teraz mówią, że to wszystko mięta. Więc chyba nie jest tak źle?!

Ja sama w końcu parę razy byłam wściekła nieziemsko i marzyłam wtedy tylko o tym, żeby już wracać, a teraz jak sobie pomyślę, że mogłabym tu wcale nie być, to chociaż w wyobraźni się to dzieje, a nie naprawdę — żal mi strasznie.

I jak ktoś mnie się spyta, jaki był ten obóz, to zupełnie szczerze powiem, że kapitalny. A jeśli się spyta, co mi się nie podobało, to zupełnie szczerze wyliczę. I uważam, że wcale jedno drugiemu nie przeszkadza! Naprawdę! **MAGDA**

Leśnia Encyklopedia Wędrówki — TOM 8

„MY — NIE TAK, MY POD WIATR — TAKI FASON"!

LEW 75

WYPRAWA VIII

CZARCI KAMIEŃ

Trudno pojąć, jak bardzo zmienił człowiek otaczający go świat. Sadzone przez człowieka lasy, uprawne pola i łąki, zwierzęta hodowlane — to elementy nowe w przyrodzie. Naturalne pozostały na wielu terenach chyba tylko skały i głazy. To niemal jedyne fragmenty pierwotnego krajobrazu. Ale i one są wykorzystywane przez człowieka. Ileż to głazów narzutowych — przyniesionych do nas ze Skandynawii w czasie epoki lodowej — rozsadzano dynamitem, by użyć ich np. do budowy dróg i budynków.

Apetyty budowniczych nie osłabły, nadal skalnym pomnikom przyrody grozi unicestwienie. A to strata nieodwracalna! Waszym zadaniem będzie uchronić od zniszczenia największe głazy narzutowe zasługujące na miano pomników przyrody.

LEGENDA GŁAZÓW

Kamień wymknął mu się z rąk i upadł koło Odargowa. Do dziś widać na nim ślady „pazurów szatana".

Opowieści świadczą o tym, że ludzie już w najdawniejszych czasach zdawali sobie sprawę z tego, że głazy są elementem obcym w naszym krajobrazie. Nie znamy niestety, wszystkich podań związanych z ich obecnością. Popytajcie starszych ludzi, którzy pamiętają jeszcze starodawne historie wielkich kamieni polnych. Dawną nazwę głazu i jego legendę prześlijcie w meldunku.

Za to zadanie przysługuje wam 25 punktów.

Uwaga!

Wszystkie meldunki dotyczące pierwszego i drugiego zadania przekażemy geologom z Muzeum Ziemi w Warszawie. Pozwolą one rozkoczyć opiekę nad głazami, które pomożecie odnaleźć!

ZAWODY WAKACYJNYCH TALENTÓW

SKOCZNY TOR PRZESZKÓD

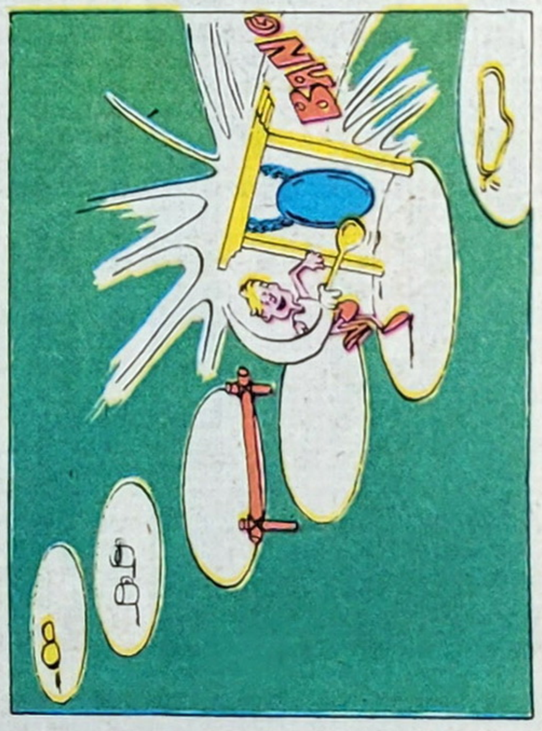

Przed przystąpieniem do gry przyjrzyjcie się zamieszczonemu rysunkowi. Przedstawia on tor przeszkód, który należy pokonać skacząc odbiciem obunóż z koła do koła. Średnica kół i odległość między nimi wynosi 1 m. W kole pierwszym znajdują się dwa kamienie. Trzeba zamienić ich miejsca położenia. W drugim kole ustawione są dwa kubeczki, jeden z wodą, drugi pusty. Wodę należy przelać do kubeczka pustego. Między kołem trzecim i czwartym ustawiono jest przeszkodę wysokości 40 cm, którą trzeba przeskoczyć. Nad kołem piątym wisi gong (np. kawałek blachy, dykty itp.), w który trzeba uderzyć leżącą obok pałką. I wreszcie w kole ostatnim mamy związany końcami sznurek. Przekładamy go przed siebie od dołu. Zwycięża ten, kto najprędzej pokonał całą „trasę", i ani razu nie nadepnął na linie wyznaczające koła.

GWIAZDOZBIÓR

NAJCIEKAWSZA JEST ROLA, NAD KTÓRĄ PRACUJE SIĘ W DANEJ CHWILI – MÓWI: JAN KOCINIAK

Znamy go ze sceny warszawskiego Teatru Ateneum, z którą związany jest już od 14 lat. Pamiętamy doskonale z telewizyjnego „Wielokropka". Podziwialiśmy go w wielu różnorodnych spektaklach i charakterystycznych epizodach filmowych. Jan Kociniak jest aktorem dla którego zawsze mamy sympatyczny uśmiech pełen pewności, iż dzięki niemu będzie nas czekało miłe przeżycie artystyczne.

– Ukończył Pan warszawską PWST w 1961 roku i jeszcze w czasie studiów zadebiutował Pan w filmie – przypomniałam Janowi Kociniakowi.

– Tak. Na trzecim roku moich aktorskich studiów zagrałem w filmie Stanisława Różewicza pt. „Miejsce na ziemi". Była to rola chłopca z domu poprawczego. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z prawdziwym warsztatem mojej pracy, zdobyłem szlify aktorskie. Ciekawie ułożyła się moja praca z Różewiczem. Dowiedziałem się, że bardzo przydatną cechą w zawodzie aktora jest umiejętność doskonałego skupienia się w czasie pracy. Pamiętam też, że w czasie realizacji tego filmu bardzo zadziwiło mnie, iż zdjęcia nocy kręcono, gdy wokół było jasno... stosując do kamery filtry.

– Kiedy zdecydował się Pan zostać aktorem?

– Należałem w szkole do kółka przyjaciół teatru. Pewnego razu, ponieważ umiałem udawać głos starca, obsadzono mnie w szkolnym teatrzyku w roli Dyndalskiego w „Zemście". Tak więc moja zawodowa droga zaczęła się właściwie od przypadku. Wcześniej zamierzałem zostać inżynierem i budować mosty.

– Czy uważa Pan, że przydaje się w życiu poczucie humoru?

– O tak. Bardzo! Jako młody człowiek na przykład nie byłem silny, a poczucie humoru nawet to może zastąpić. Przede wszystkim trzeba umieć śmiać się z siebie.

– Zanim rozpoczął Pan pracę w Teatrze Ateneum zetknął się Pan z w-wskim teatrem wojskowym w Klubie Oficerskim przy Al. Niepodległości...

– Podróżowaliśmy z tym teatrem. Pamiętam, że na tamte przedstawienia publiczność przynosiła własne krzesła.

– Jakie role Pan lubi?

– Zawsze jest dla mnie najciekawsza ta rola, nad którą w danej chwili pracuję. Lubię role, w których można powiedzieć coś o problemach, które aktualnie wszystkich nurtują. Mój Teatr Ateneum nie pozostaje obojętny na to, co się wokół dzieje.

– Wracając do telewizyjnego programu „Wielokropek", widzowie bardzo polubili duet Kociniak – Kobuszewski...

– Te programy przyniosły nam tzw. popularność. Kiedyś, gdy wracałem zmęczony z wędkowania na Mazurach, minęły mnie w lesie dwie harcerki. Jedna powiedziała do drugiej: – Patrz! to Kociniak. A na to druga: – E, nie... taki nieelegancki? Zdarzyło nam się aż 168 programów „Wielokropka". Można to uznać za telewizyjny rekord. Program ten został nagrodzony na festiwalu w Pradze i otrzymał wyróżnienie w Szwajcarii. Nasza satyra chyba jednak bawiła także widzów, do których kierowane było jej ostrze. Myślę w tej chwili np. o MPO... Zawsze w lipcu MPO było przygotowane do zimy, zaś w grudniu, wynikały trudności... A przecież „Wielokropek" istniał lat kilka!

– Proszę zdradzić temat kobry „System", w której ostatnio brał Pan udział, a którą niedługo obejrzymy na ekranie TV.

– Ale tylko temat. Zagraliśmy tam z Bogdanem Łazuką dwóch Niemców, którzy przybywają do Warszawy dowiedziawszy się, iż pewien Polak posiada system na gry liczbowe.

– Pana plany.

– Nie lubię mówić o planach, bo to je zapeszа i potem się nie spełniają. Mogę tylko powiedzieć, że obecnie w Ateneum próbujemy przedstawienia muzycznej operetki Witkacego „Panna Tutli-Putli".

– Wiem, że był Pan czytelnikiem naszego pisma...

– Byłem. I bardzo interesowały mnie w „Świecie Młodych" opisy wypraw, podróży. Chyba też dlatego podróże są i dziś moim hobby.

Rozmawiała: **MARIA LERMAN**

Zdjęcie: **K. Komorowski**

W ten właśnie sposób może powstać unikalna kolekcja wielkich głazów narzutowych. Np. okazy wydobyte podczas prac budowlanych na terenie stolicy możecie obejrzeć przed budynkiem Muzeum Ziemi w Warszawie.

Dokładnie oglądamy każdy odkryty głaz. Zauważmy, że jego kontury są zaokrąglone, a na powierzchni widać charakterystyczne wyglady upodabniające czasem kamień do ...stołu. Na jego „blacie" lub innej wygładzonej powierzchni można obserwować nawet rysy wyrzeźbione podczas transportu głazu przez lądolód. Te niegłębokie rysy są bardzo trwałe i stanowią cenny dokument geologiczny. Świadczą bowiem o sile transportowej i kierunku przesuwania się lądolodu.

I jeszcze jedno: typ skały (najczęściej są to granity i gnejsy) pozwala niekiedy określić z jakich okolic Skandynawii pochodzi dany głaz. Zazwyczaj ojczyzną naszych głazów jest rejon północnego Bałtyku, prowincja alandzka i środkowa Szwecja.

Gdy już przyjrzeliśmy się rysunkowi, który pozostawił na głazie sam lądolód sprawdźmy jeszcze czy nie ma na nich znaków wyrytych przez człowieka. Jeśli znajdziecie wyrzeźbioną datę historyczną dowiedzcie się koniecznie jakie wydarzenie ona upamiętnia. A może zauważycie na powierzchni kamienia jakieś nieznane pismo? Koniecznie nam o tym zameldujcie, gdyż głazy historyczne bez względu na swoje rozmiary są objęte ochroną!

Przystępujemy teraz do pomiaru obwodu głazu. W Polsce północnej, nad Bałtykiem, na Pojezierzach podlegają ochronie głazy o obwodzie powyżej 8 metrów, w Polsce środkowej o obwodzie przekraczającym 5 metrów. Opasujemy kamień sznurem, taśmą lub w ostateczności swoimi ramionami, a następnie na tej podstawie mierzymy długość obwodu. Spróbujcie też oszacować wysokość głazu i dowiedzcie się, na czyim polu leży. Meldunek powinien zawierać: opis głazu (barwa, rysy, wygłady, znaki na powierzchni) jego rozmiary, nazwę miejscowości i gminy do której ona należy.

Może na szlaku swojej wędrówki spotkacie głaz uznany już za pomnik przyrody (jest ich w Polsce ok. 1000 sztuk). Sprawdźcie, czy nie widać na nim śladów świeżych uszkodzeń, wyrytych przez „turystów" serduszek i napisów. Zameldujcie koniecznie o takim zeszpeceniu głazu!

Za wykonanie tego zadania przyznacie sobie 40 punktów.

Zadanie 1

ŚWIADKOWIE EPOK MINIONYCH

Największe głazy narzutowe powinny podlegać ochronie prawnej, ale rzeczywiste objęcie ochroną wymaga dokładnej informacji o tym, gdzie się znajdują. Spotyka się je nad Bałtykiem, na Pomorzu, Mazurach, w Wielkopolsce, na Mazowszu. Prawie nie występują na południu kraju, jeśli zaś są — to znacznie mniejsze.

Gdzie szukać głazów? — Wszędzie! Na polach, w lasach, (często na ich skraju) nad jeziorami, w dolinach rzek i nad Bałtykiem — zwłaszcza tam, gdzie spotykamy wysokie odsłonięte brzegi, w żwirowiskach, pod urwiskami, a także w wykopach pod fundamenty. Dowiedzcie się gdzie prowadzone są w Waszej okolicy roboty ziemne. Można tam znaleźć cenny okaz, który powinien zostać zabezpieczony i w razie potrzeby przewieziony w inne miejsce.

Zadanie 3

LODOWCOWE CYRKI (dla tych, co w górach)

Możecie obserwować je tam, gdzie nie dotarł lądolód skandynawski. Ślady działalności lodowców górskich z okresu ostatniego zlodowacenia są jednak doskonale widoczne w Tatrach i Karkonoszach.

W miejscach, gdzie gromadził się pierwotnie śnieg zamieniając się potem w lód, ściany skalne są strome, wygładzone i tworzą rodzaj kotła, zwanego cyrkiem lodowcowym.

Stąd spływał język lodowca rzeźbiąc dolinę o płaskim dnie i (w kształcie litery U) usypując po bokach wały moren bocznych, a w miejscach dłuższego postoju pasma moren czołowych (na ogół niewysokie).

Na skalach możecie też obserwować wygłady i rysy lodowcowe.

Zameldujcie o odkrytych przez Was cyrkach, dolinach lodowcowych i innych śladach działalności lodowców górskich.

Jest to zadanie za 20 punktów.

W dniu ..... patrol ..... ocenił wykonanie zadań wyprawy VIII CZARCI KAMIEŃ i przyznał sobie następujące ilości punktów:

1. ŚWIADKOWIE EPOK MINIONYCH	
2. LEGENDA GŁAZÓW	
3. LODOWCOWE CYRKI	
4. ZAWODY WAKACYJNYCH TALENTÓW	
RAZEM ZA CAŁĄ WYPRAWĘ	

3×3

BANK MIEJSC CIEKAWYCH

NAD JEZIOREM STENKO

W tym lesie nie mam ulubionych zakątków – byłoby ich zbyt wiele. Tak samo z widokami – są przecudne. Las, który otacza **jezioro Stenko**, znajdują się niedaleko **Godziszewa** (woj. gdańskie).

Jezioro jest bogate w ryby i mimo że na brzegu odpoczywa wielu ludzi, dla wędkarzy miejsca jest sporo. W lesie natomiast znajduje się dużo ciekawych polan, dróg i ścieżek.

Osobom nie mającym skłonności do łazikowania po lesie polecam spacer brzegiem jeziora. Przy okazji można zdobyć Szwedzką Górę. W nagrodę wspaniały widok.

Nazwa tej góry wiąże się ze sromotnym odwrotem Szwedów w czasie „potopu". Prawdopodobnie w czasie zimy lód załamał się pod uciekającym wojskiem szwedzkim; wszyscy zginęli.

Lucyna Langmesser

ZAPRASZAM DO NASIELSKA

Nasielsk zwany był w różnych okresach historycznych Nosiolsk, Nosielsk, Nowosielsk, Nosselia, Nosilsko, Nasylsco, Nasylsk, Nosylsk. Niedawno obchodził swoje 900-lecie. W dniu dzisiejszym jest to miasto posiadające około 15 tysięcy mieszkańców. Z zabytków na pierwszym planie figuruje kościół murowany, który został wystawiony w 1421 r. przez opata czerwińskiego Andrzeja. Wokół rynku stoją stare kamieniczki; część została zburzona w czasie II wojny światowej. Jednak kilka z nich zostało, jedna z 1829 roku.

Tuż za rogatkami mamy krzyż z powstania w 1831 r.

Mieszkańcy Nasielska pamiętają także o ofiarach II wojny światowej. Świadczy o tym tablica wmurowana w ścianę, na której napis brzmi: „Za wolną, niepodległą Polskę zginęli śmiercią męczeńską w maju 1943 r. w III forcie w Pomiechówku żołnierze podziemnej Polski, mieszkańcy Nasielska".

Ireneusz Kuciński

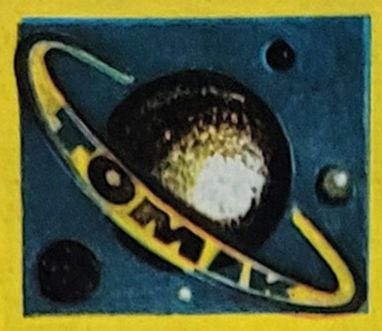

Po dłuższej przerwie związanej z emocjami wspólnego lotu „Sojuza" – „Apollo" powracamy do przerwanej dyskusji o planetach układu słonecznego. Dziś „kończymy" omawianie planety w „kapeluszu". Zamieszczony obok artykuł pt. „Zagadka pierścienia Saturna" pochodzi z książki Roberta Tocqueta – „Życie na planetach", wydanej w serii Omega nr 42.

Po omówieniu pozostałych planet, tych najodleglejszych, zajmiemy się jeszcze różnymi hipotezami dotyczącymi kosmogonii całego systemu słonecznego.

Pozdrawiam serdecznie

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

Dla obserwatora ziemskiego Saturn wraz ze swym pierścieniem ciągle zmienia położenie. Mówiąc obrazowo, zachowuje się jak baletnica, pokazując raz jedną raz drugą stronę. Z tych też powodów pierścień co pewien czas znika astronomom z pola widzenia. Staje się tak wtedy, gdy pierścień ustawia się w stosunku do Ziemi ostrym „kantem". Na rysunku sytuacje takie miały miejsce m. in. w 1936 i 1952 roku.

Rys. 61. Zmiany wyglądu Saturna.

ZAGADKA PIERŚCIENIA SATURNA

Saturn wygląda zadziwiająco. W polu widzenia teleskopu ukazuje się planeta otoczona wspaniałym świetlistym pierścieniem, stanowiącym rodzaj korony, której szerokość jest pięciokrotnie większa niż średnica Ziemi.

Za pomocą dosyć silnych instrumentów daje się obserwować jego pierścień, który w rzeczywistości złożony jest z trzech pierścieni współśrodkowych. Zwykle oznacza się je, poczynając od zewnętrznego, literami A, B, C.

Pierścień zewnętrzny A ma barwę szaroniebieskawą, świeci nierównomiernie; liczne pasy, gdzie świecenie jest maksymalne, poprzedzielane są ciemniejszymi, mniej lub bardziej wyraźnymi okręgami. Zewnętrzna średnica pierścienia A wynosi 276 000 km, wewnętrzna zaś 241 000 km.

Środkowy pierścień B jest białawy. Pierścień ten jest najjaśniejszy przy zewnętrznym brzegu. Strefy bliżej środka są mniej jasne. Strefy nie są tak gęste, jak w pierścieniu A. Pierścienie A i B oddziela przerwa Cassiniego, obserwowana jako szeroka, absolutnie czarna linia, doskonale widoczna z pomocą skromnych nawet przyrządów. W rzeczywistości szerokość przerwy Cassiniego wynosi 4000 km. Średnice pierścienia B wynoszą odpowiednio: zewnętrzna 233.000 km, wewnętrzna 175 000 km.

Pierścień wewnętrzny C, zwany „pierścieniem krepowym", jest bardzo ciemny. Na ogół nie widać go na zdjęciach, chyba, że znajdzie się na tle planety, na którym zarysowuje się mniej lub bardziej ostro. Między pierścieniami B i C jest przerwa ok. 1000 km. Pierścień C jest oddalony na ok. 11 000 km od powierzchni Saturna. Średnice zewnętrzna i wewnętrzna pierścienia C wynoszą odpowiednio 173 000 i 140 000 km.

Grubość pierścieni jest niezwykle mała, szacuje się ją na 15 km. Fakt ten potwierdza się za każdym razem, kiedy Ziemia znajduje się w płaszczyźnie pierścienia Saturna, co w czasie pełnego obiegu planety, zdarza się dwukrotnie, czyli mniej więcej raz na 15 lat. W tym położeniu trwającym zaledwie kilka dni, pierścień jest zupełnie niewidoczny nawet przez najpotężniejsze teleskopy.

Wiemy obecnie, że w zasadzie pierścienie te utworzone są z okruchów i brył śniegu, krążących wokół Saturna jako małe satelity. Cząstki te, zbyt drobne, aby je można było odróżnić pojedynczo, razem sprawiają wrażenie tworu ciągłego. W miejscach większego skupienia się brył dostrzega się jakby rodzaj zagęszczeń. Natomiast przerwy pierścienia wskazują na istnienie obszarów niestatycznych, w których materia jest rzadka. Jak się wydaje, na podstawie przerw wpływa działanie perturbacyjne księżyców Saturna, ponieważ okres obrotu po orbicie kołowej o promieniu odpowiadającym promieniowi przerwy, jest współmierny z okresem obiegu jednego z księżyców.

Czy istnieje życie na Saturnie?

Saturn jest jeszcze bardziej spłaszczony niż Jowisz, ponieważ spłaszczenie wynosi 1/9,6. Pokrywają go ciemne pasy o takim samym rozmieszczeniu jak na Jowiszu, ale już nie tak wyraźne i o mniejszej zmienności. Obszary podbiegunowe są na ogół ciemnawe, a południowa strefa umiarkowana jest niekiedy niebieskawa.

Do najciekawszych jednak tworów na Saturnie należą białe plamy o dosyć zagadkowym pochodzeniu, ukazujące się od czasu do czasu na jego powierzchni. Z najbardziej godnych uwagi warto wymienić plamy, które zaobserwowali: Hall w r. 1876, Barnard w r. 1903, Hay w r. 1933, oraz Danjon, Lyot i Camichel w 1946 r.

Zarówno obliczenia, jak i bezpośrednie pomiary za pomocą najczulszych termoelementów pokazały, że temperatura Saturna wynosi – 150° C.

Powierzchnię Saturna pokrywa ocean wodoru, prawdopodobnie zmieszanego z azotem i metanem w stanie płynnym. Centralne jądro ma prawdopodobnie taką samą budowę jak jądro Jowisza.

W każdym bądź razie to, że średnia gęstość planety jest mniejsza niż wody, niezwykle zmniejsza prawdopodobieństwo istnienia na Saturnie stałej twardej warstwy zewnętrznej.

Z rozważań tych wynika, że niekorzystne do życia warunki na Jowiszu, w pewnym stopniu są jeszcze cięższe na Saturnie. Bardzo niska temperatura, atmosfera nie nadająca się do oddychania i ocean ciekłego wodoru każą poniechać wszelkiej myśli, że na Saturnie istnieje życie analogiczne do występującego na Ziemi.

Warto także zwrócić uwagę na pewną osobliwość dotyczącą Tytana, największego księżyca Saturna, która nie występuje na pozostałych księżycach planet. Rzecz polega na tym, że Tytan posiada atmosferę i to bardzo bogatą w metan. Fakt ten wymaga założenia, że temperatura Tytana jest bardzo niska i wynosi około – 200°C, gdyż dopiero w takiej temperaturze średnia prędkość cząsteczek metanu wynosi około 0,4 km/sek., a straty na skutek ucieczki cząsteczek przy prędkości równej 3 km/sek. są pomijalne.

Jeśli atmosfera ta ma charakter pierwotny, czyli, że nie powstała w wyniku jakiegoś wtórnego procesu, to zupełnie prawdopodobne byłoby przypuszczenie, że Tytan w rozwoju ewolucyjnym ani razu nie znalazł się w temperaturze wyższej niż 500° C. W przeciwnym razie cały metan ulotniłby się z jego powierzchni. Przyjęcie jednak, że rozwój kosmogoniczny Tytana odbywał się przy tak niewielkich temperaturach, stawia szereg bardzo zasadniczych i trudnych do rozwiązania zagadnień kosmogonicznych.

Tak więc świat Saturna, już zadziwiający swym niezwykłym pierścieniem, nie przestaje nadal zdumiewać innymi osobliwościami.

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Jolanta Wilczek, ul. Słowackiego 28, 32–020 Wieliczka – interesuje się głównie astronomią ogólną; **Mirosław Dąbrowski**, ul. Partyzantów 23 B/1, 75–411 Koszalin – życie we wszechświecie, możliwość odwiedzin Ziemi przez istoty rozumne, a także astronomia: **Ewa Piasecka** (16 lat), al. Sienkiewicza 15/1, 88–100 Inowrocław – prosi o korespondencje z dziedziny fizyki i astronomii; **Dorota Lewandowska** (członek klubu „Apollo"), ul. 22 Lipca 57/6, 78–300 Świdwin – nawiąże korespondencję z dziedziny astronomii i astronautyki, a także życia we wszechświecie.

większy niż w poprzednich biegach. Można już było rozpocząć przyspieszenie. Poddawał się przemiennemu rytmowi wirażu, prostej, wirażu, nie sprawiał mu już kłopotu bieg po zamkniętym obwodzie. Gdy pochylony wychodził zza zakrętu pod wiatr, najmocniej odczuwał szybkość, powietrze świszczało wokół głowy.

Słyszał głuchy szmer zebranej widowni i wyobrażał sobie, że biegnie w perłowym wnętrzu szumiącej muszli morskiej. Zobaczył na bieżni sunący przed sobą własny, wydłużony cień. Słońce dotykało już krawędzi stadionu. Obok jego stóp pojawił się cień głowy zawodnika biegnącego za nim. Nie mógł być dalej jak o siedem metrów. Przez chwilę Amaru odczuwał pokusę, żeby spojrzeć za siebie i przekonać się o miejscach innych. Nie zrobił tego, powtórzył sobie słowa don Garcilasa. Zwycięstwa miały przyjść wtedy, gdy nie będzie myślał o przekonaniu innych, lecz tylko o lepszym i szybszym biegu. A jeśli ktoś mu dorówna, lub go przewyższy, będzie ich dwóch, wielkich biegaczy.

Rzucił okiem na tablicę pokazującą ilość pozostałych okrążeń, minęła połowa biegu. Czuł się świeżo, jakby dopiero co wyszedł ze startu. W krótkich odstępach czasu doścignął i wyprzedził trzech najwolniejszych zawodników, ci walczyli już tylko o to, by w ogóle dobiec do mety. Zawodnik biegnący jako drugi za Amaru, miał już straty piętnaście metrów i o tyle samo wyprzedzał główną grupę złożoną z ośmiu biegaczy zmieniających się prowadzeniem. Nosił tytuł mistrza kraju i szczególnie zależało mu na tym, aby wygrać wyścig. Początkowo nie przywiązywał wagi do tego, że na prowadzenie wyszedł nieznany nikomu zawodnik, należało się spodziewać, że prędko straci siły. Na razie trzymał się za nim, ułatwiło to utrzymanie dobrego tempa. Po każdym okrążeniu jego trener stojący ze stoperem na boisku podawał mu czas. Zapowiadało się dobrze. Na drugim kilometrze, gdzie zwykle przeżywał kryzys, tym razem osłabienie się nie pojawiło. Upewnił się z radością, że oddech ma niezmiennie głęboki, a uszkodzone niegdyś ścięgno Achillesa, nic mu nie dolega. Gdy zwrócił znów baczniejszą uwagę na to, co dzieje się na bieżni, odkrył, że młody zawodnik przed nim wciąż zwiększa odległość. Przyjrzał się jego ruchom, nie zdradzały wyczerpania. Minęli półmetek, trener znów podał czas, utrzymanie szybkości pozwoliłoby pobić rekord kraju. Obejrzał się. Najbliżsi zawodnicy byli kilkanaście metrów za nim, na wsparcie z ich strony nie było co liczyć. Musiał rozegrać to sam i spróbował dogonić prowadzącego.

Na pełnym okrążeniu zyskał zaledwie metr. Publiczność dostrzegła natychmiast jego usiłowania i zachęciła do wysiłku, skandując jego dobrze znane wszystkim imię. Ale znaczna część widzów wzięła już stronę młodego biegacza, a poznawszy jego imię z zapowiedzi ogłaszanych przez megafon, jęła przekrzykiwać zwolenników mistrza.

Przebiegli trzy czwarte dystansu i zanosiło się na niespodziankę. Już uwierzono na trybunach, że przybysz z dalekiej prowincji do końca nie odda prowadzenia. Nastroje poczęły się rozgrzewać, to mogło przemówić do wszystkich. Zwycięstwo kogoś, kto w ich przekonaniu stał na straconej pozycji od początku biegu. Po to przyszli na zawody ci wszyscy, którzy przed wielu laty lub nigdy w życiu nie dotknęli bieżni nogą. Chcieli oglądać takie właśnie zwycięstwa, przekonać się na własne oczy, że zwyciężać można. Czerpali stąd otuchę i zachętę, a każda konkurencja była raz po raz odgrywaną opowieścią o walce i wygranej.

Do końca pozostały trzy okrążenia. Amaru miał już przewagę pięćdziesięciu metrów. Całą uwagę kierował teraz na podtrzymanie rozwiniętej szybkości. Nie było już miejsca na żadne myśli i spostrzeżenia poza tym, co działo się w nim samym. Nigdy jeszcze dotąd nie wkładał w bieg tyle wysiłku, postanowił dać z siebie wszystko, doprowadzić nawet do zupełnego wyczerpania. Tylko w taki sposób mógł poznać granicę swoich możliwości.

Nie słyszał nic oprócz swego huczącego oddechu, czuł, że przestaje panować nad rozpędzonym ciałem, już nic nie mógł poprawić ani zmieniać w ruchach. Jego myśl nadała szybkość nogom, a teraz one same go niosły, ciężkie, nalane ołowiem i nieczułe, zarazem niemożliwe do zatrzymania. Ramiona ciążyły jak drewniane kłody zawieszone u barków. Cały był szybkością. Rozgrzaną, przeciążoną maszyną prującą ciepłe, zgęstniałe niby płyn powietrze.

– Wiecie coś o nim? – pytali się nawzajem dziennikarze sportowi. Stół prasowy był ustawiony obok głównej loży. Pospiesznie szukali imienia Amaru w notatkach, wyszukiwali z kartki z tabelkami wyników zeszłego sezonu. Tam go jeszcze nie było. Kiedy rozległ się dzwon oznajmiający ostatnie okrążenie, żaden z dziennikarzy nie zajmował się już swoim notesem. Nie odrywali spojrzenia od bieżni, bezwiednie poruszając wargami układali zdania, którymi opiszą ten samotny bieg po zwycięstwo.

C.d.n.

17

PAPCIO CHMIEL

TYTUS, Romek i A'TOMEK

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-69-73, Dział Wydawniczy 28-15-52, 28-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100021. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa.

Opracowanie graficzne: T. Baranowski

Redakcja techniczna: Teresa Wojtowicz

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa. Zam. 90/4331 B-87.

Nr indeksu — 35033/35046.

MACIEJ KUCZYŃSKI

ZWYCIĘZCA

21.

Nawet wzburzone Titacaca nie mogło się równać z oceanem. Oszołomiony tym widokiem Amaru wszedł na czarne skały wypełzające spod piasku. Morze wdzierało się na nie i napełniało skalne kotły rozszalałymi prądami. Tysiącem kanałów, przesmyków i otworów, kipiel przebijała się na powrót ku morzu, odsłaniając płyty podziurawione jak plaster miodu. W przejrzystych jeziorkach kręciła się jak w młynach masa muszli rogatych i spiralnych, różowych, niebieskich, cętkowanych, trących się na proszek. Widział kraby wciśnięte w szczeliny lub przebiegające pospiesznie do nowej kryjówki.

Dalej, za skałami, znalazł znów gładką i ubitą plażę, gdzie nikt go nie widział. Tam rozpoczął ćwiczenia, ogłuszony przez morze, patrząc wciąż na fale okrywające się na jego oczach bielą, jak śnieżnymi czapami.

Don Luis Felipe wyszedł z morza, obronił się kipieli chcącej go porwać z powrotem, wybiegł na piasek ociekając, chudy, opalony słońcem, dyszał ciężko, we włosach miał strzęp wodorostu. Wyniósł rogatą konchę wyłowioną z głębiny. Mokrą przykładał im do uszu i kazał słuchać zamkniętego w niej głosu Pacyfiku. Dał ją Amaru, aby zawieziona w góry, pomagała mu przenosić się w myślach na wybrzeże, ile razy zechce.

Na drewnianej werandzie rybackiej knajpki zjedli lekki obiad. Podano im cebiche, potrawę z surowej ryby wymoczonej w soku cytrynowym, przyprawionej pieprzem i cebulą. Patrzyli na przystań rybacką. Z otwartego morza ściągały sznury pelikanów i obsiadały białe łodzie, aby odpoczywać po dziennym połowie.

Po raz pierwszy zobaczył stadion tuż przed samym biegiem. Długodystansowców zebranych w szatni wyprowadził na zewnątrz ktoś w ciemnym ubraniu, ustawił ich szeregiem przed główną trybuną. Widzowie siedzieli w kilkunastu rzędach przed główną trybuną, głowa przy głowie. Lecz dalej od środka i po drugiej stronie trybuny, ławy były niemal puste. Przedstawiano zawodników, przez megafon odczytano ich nazwiska. Amaru widział, jak występowali kolejno, kłaniając się publiczności. Sam spóźnił się z ukłonem, zaskoczony wywołaniem. Jakoś nie pomyślał, że i jego to może dotyczyć.

— Widzicie te puchary? — szepnął ktoś obok niego. — Ciekawe, który dla nas?

Pod główną lożą stał długi stół z nagrodami. Na zielonym suknie leżały grube książki, pudła, kwiaty, lśniły szklane puchary z plakietkami ze srebra. Kilku fotografów obwieszonych aparatami kręciło się po bieżni.

— Start za dziesięć minut! — oznajmiono. Proszę odebrać numery.

Otrzymał numer siedemnasty, założył na siebie dwa kwadraty płótna, zawiązał tasiemki. Zawodnicy rozpoczęli rozgrzewkę. Niektórzy położywszy się na plecach, podgięli tylko nogi i rozluźnili mięśnie. Ucichły rozmowy, przestali się dostrzegać nawzajem, niewidzącym wzrokiem ślizgał się po trybunach, po grupie skoczków wzwyż fruwających nad poprzeczką. Każdy zostawał sam ze swoim biegiem.

Amaru zrobił okrążenie boiska po trawie, pierwsze powolne, dwa następne szybkie, kiedy gwizdek wezwał na miejsce startu. Zadyszany, znalazł się przed białą linią, widział kątem oka, jak niektórzy z zawodników robią ukradkiem znak krzyża, nie dał się zepchnąć do drugiego szeregu, a kiedy padł strzał, od razu objął prowadzenie.

Pierwsze dwa okrążenia przebiegł w skupieniu, upewniając się, czy ręce, nogi, tułów, pracują dość miękko, bez niepotrzebnych napięć, czy każda grupa mięśni ma chwile odpoczynku następujące po chwilach wysiłku. Źle przespana noc nie zostawiła żadnego śladu, czuł, że ma zapas sił

Dokończenie na str. 7